Ner. 59. Lwów, dnia 9. października. — Czwartek. 1856.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4 kr.** następne po **2 kr.** — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

DJABEŁ W DOMU.

(Ciąg dalszy.)

Poczciwy syn pojechał do rodziców zwierzyć im swoje troski i nadzieje, sprowadził ich do Warszawy, zapoznał z domem państwa Benedyktów i prosił o radę, o wskazówkę, jak ma postąpić.

Ojciec urodzony i wychowany na wsi, nie znał zupełnie miasta i jego obyczajów. Pan Benedykt ujął go swoją uniżonością, a pani Benedyktowa słodkiemi grzecznościami. Wystawne życie wziął za dowód zamożności, a pretensye za dworskość, którą za młodych czasów widywał na dworze ś. p. wojewody lubelskiego — powiedział więc:

— Synu, ja nic nie mam przeciwko tym ludziom, a ty radź się swego serca.

Matka rządząc się więcej instynktem macierzyńskim aniżeli trafnością sądu, po pierwszej wizycie nic nie powiedziała, ale poszła do kościoła Ś-go Ducha, klęcząc wysłuchała mszy świętej przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i wróciwszy rzekła:

— Julku, ja nie znam waszego świata, ale słyszałam, że tu u was w Warszawie nie wszystko prawda co się widzi i słyszy. Państwo Benedyktowie ludzie grzeczni, zdaje się, że zamożni, panienka ładna i miła, a jednakże Julku, moje serce drży na samą myśl, że ty masz się z niemi połączyć. Prosiłam Matki Najświętszej, aby mnie oświeciła, aby mi dodała siły powiedzieć ci co czuję. Nie wiem, czy prośba moja wysłuchana, ale mi lżej przyszło zasmucić cię. Jednakowoż mój Julku, nie wiążę cię memi słowami, tyś już człowiek ukształcony, ty masz rozum i zastanowienie, zrób jak one ci podyktują, a ja z macierzyńskiem sercem uścisnę moją synowę i kochać ją będę tak jak ciebie.

Pan Julian uściskał ręce dobrej matki i już się zachwiał w postanowieniu, gdy idąc do biura wstąpił do kościoła Kapucynów i przechodząc kurytarzem po prawej stronie, spostrzegł Melanią klęczącą na stopniach ołtarza. Modliła się tak gorąco, tak żywo, że pan Julian nie mógł oderwać od niej spojrzenia; a gdy dojrzał, że podniosła chusteczkę do oczu, gdy spostrzegł, że ta chusteczka była na pół łzami zmoczona, wybiegł jak oparzony z kościoła i opowiedziawszy wszystko rodzicom, tego samego wieczora oświadczył się urzędownie o rękę panny Melanii.

Za parę miesięcy nastąpił ślub i pan Julian z żalem opuścił ciche swoje schronienie na Kanonii, przenosząc się do ślicznie urządzonego mieszkania przy jednej z bocznych ulic, składającego się z czterech pokoi z salonikiem, gdyż taki rozkład mieszkania przyszła jego żona uznała za konieczny.

Kiedy wyniesiono resztę rzeczy z mieszkania na Kanonii, pan Julian otworzył okno, popatrzył na Wisłę, na szeroką okolicę, przypomniał sobie wszystkie godziny szczęścia, zadowolenia, marzeń i nadziei, które mu w tych murach ubiegły, i zapłakał. Czy to było tylko dziecinne (tak jak sobie wyrozumował) przywyknienie — zobaczymy.

II.

Z dozwoloną kodexem pisarskim łatwością, przenieśmy się o cztery lat później do mieszkania państwa Julianów, ale już nie do tego, które zaraz po ślubie zajęli, ale do wspaniale urządzonego apartamentu przy ulicy Senatorskiej, składającego się z sześciu pokoi, z oddzielnemi i oszklonemi schodami.

Pan Julian chodzi wielkiemi krokami po swoim gabinecie, zastawionym palisandrami, bronzami, zarzuconym zwierciadłami, obrazami, świecidłami; ale na jego twarzy ponurej i smutnej, nie widać już tego spokoju, który dawniej każdy ruch tej twarzy opromieniał: bo swoboda i spokój uleciały z łona mniemanego dostatku, bo zbytek przywiódł za sobą troski i niepokoje, bo ludzie znów mówią, że u niego *djabeł w domu.*

Wszedł lokaj w liberyi i zaanonsował.

— Pan Warthanes.

— Powiedz, że wyszedłem do biura.

— Kiedy on w bramie pytał się stróża i stróż mu powiedział, że pan jest.

— Powiedz, żem chory.

— Nie uwierzy, bo stoi w kapeluszu i strasznie głośno gada.

Pan Julian siadł przy biurku, napisał kilka słów i oddając kartkę lokajowi rzekł:

— Powiedz, niech jutro przyjdzie, a wszystko się skończy.

Kiedy drzwi się otwierały, pan Julian odetchnął swobodniej, przeszedł się parę razy i chciał już wyjść, gdy lokaj znowu drzwi otworzył.

— Pan Odrobina chce się z panem widzieć.

— Raz już powiedziałem, że mnie niema.

Po dobrym kwandransie, lokaj znowu wysadził głowę.

— Przyszedł jakiś żyd i mówi, że ma pilny interes do pana.

— Jaki interes.

— Nie wiem, ale mówi, że bardzo pilny.

— Puść go. I pan Julian usiadł przy biurku.

Wszedł izraelita w czarnym najświeższego kroju tużurku, w wysokich kołnierzykach, z pękiem breloków przy ciężkim złotym łańcuszku, i ukłoniwszy się nisko rzekł:

— Niech wielmożny pan radca przebaczy, ale ja o tego wczorajszego interesów....

— Powiedziałem przecież, że to być nie może: takie interesa nie uchodzą płazem.

— Wielmożny pan radca nie byłby stratny, ja sam 300 rubelków zaraz daję: oto jest....

Pan Julian zerwał się na nogi, ścisnął pięści, uderzył niemi w blat biurka, aż żyd o parę sążni odskoczył.

— Nu! co tu się gniewacz, nie, to nie.

Pan Julian usiadł, oparł głowę na ręku i w głębokie pogrążył się dumanie. Żyd, znawca serca ludzkiego, położył mu na biurku trzy papierki sto-rublowe i stał przy progu, czekając końca tej wewnętrznej walki.

Pan Julian zbladł jak trup, wyciągnął rękę, schował trzy papierki do biurka i nie obracając się rzekł:

— Jutro przyjdziesz do biura po decyzyą.

Żyd ukłonił się i wyszedł, a pan Julian zerwał się, skoczył do szafki, otworzył ją z gorączkowym pośpiechem, obejrzał się, czy kto na niego nie patrzy i zapił tę pierwszą hańbę, dwoma sporemi kieliszkami *Goldwaseru.*

Na bladą przed chwilą twarz, wyskoczyły rumieńce, a oczy zapłonęły sztucznym ogniem.

Usiadł znowu przy biurku, dobył jakąś książkę infolio w zielonej oprawie, otworzył, pokiwał smutnie głową, wziął pióro do ręki, pomyślał chwilę i pisał:

„Środa, 17 stycznia. Biada! biada temu, kto wyciągnie rękę po pierwszy dług. Ręka, która podpisuje pierwszy wexel, bodajby lepiej wiecznem kalectwem dotknięta była. Pierwszy dług, pierwszy wexel, to więcej jak kalectwo, to śmierć moralna. Ja to wiem, ja to czuję, a jednak.... *O! bo ją tak kocham*, nie umiem jej nic odmówić, lękam się skutków innego obejścia. A matka! matka, — ona by zaraz wykrzyknęła przed całym światem, że zabijam jej dziecko, że jestem najnieznośniejszym tyranem. Boże! Boże! do czego to mnie doprowadzi?.... Doprowadziło mnie już do hańby. Pierwszy raz w życiu wyciągnąłem rękę po pieniądz, kosztem sumienia i honoru nabyty. Wziąłem go, schowałem, a jednak on pali moje piersi, rozsadza głowę. Wziąłem go, bo jutro przyjdzie obrzydły lichwiarz po ratę wexlowego długu, bo drugi nie zamyka drzwi, upominając się o kilkaset złotych, niby po przyjacielsku pożyczonych. Boże! wesprzyj mnie, daj, abym wybrnął z tych nieszczęśliwych długów, natchnij ją większą względnością na moje położenie, bo drżę na samą myśl, co będzie dalej. Hańba! hańba! a jam mąż i ojciec?! Wielki Boże! pomocy i opieki!"

Zamknął książkę, schował do biurka, znowu chodził po pokoju, i znowu zajrzał do szafki, gdzie stała butelka z *Goldwaserem.*

Gdy nieszczęśliwy pan Julian pasuje się w podobny sposób z pierwszym wyrzutem sumienia, z okropnemi myślami i namiętnością, przejdźmy na drugą stronę do pokoju pani Julianowej.

*** Z Żytomierza w końcu września:** Ceny targowe u nas na zboże zawsze wysokie, szczególniej na ozyminę. Żyto płacimy po rs. 3 k. 50, a pszenicę po rs. 6 za korzec; owies trzymając się długo na cenie rs. 2, spadł nareszcie do rs. 1 kop. 30. *(Kr.)*

Odessa 28 września. Targ nasz zbożowy jest zawsze w tym samym stanie szaleństwa co do cen; czet. pszenicy średniej wagi 9 pud. 30 funt. (dziś lepszych gatunków nie mamy), płaci się 12 do 12 i pół rs.; czet. żyta rs. 7 kop. 30 do 7 i pół; jęczmienia rs. 4 kop. 60 do rs. 4 kop. 85; kukurydzy rs. 6 kop. 5 do 6 rs. kop. 50. W portach Azowskich, gdzie dawniej ceny wszystkich produktów, a szczególniej pszenicy, były niższe od naszych o 2 i 3 rub. ass. na czetwerti, dziś są równe, a w Berdjańsku nawet wyższe, bo ostatniemi czasy kupiono tam partję pszenicy, oddaną w październiku, płacąc za czet. 13 i pół rs. Nie pamiętają jeszcze tak szalonych cen u nas, i ostrożniejsze nasze domy handlowe, nie spekulują zupełnie tego roku na zbożach, obawiając się okropnego upadku cen, które, nie wiadomo kiedy, ale wcześniej czy później, zawsze jednak nastąpić musi. Te ogromne ceny zbóż w ogólności u nas, są jedynie spowodowane ogólnem niedopisaniem zbiorów tegorocznych, niesłychanie małym dowozem wszelkiego ziarna na targ nasz i targi azowskie, a nadzwyczajną ilością okrętów ciągle przybywających, z których dobra część już zafrachtowanych i wymagających ładunków, co przymusza do ryzyki kupowania gwałtownie i po cenach powyżej wskazanych. Ceny zagraniczne zbóż dotychczas stosunkowo są mniejsze od naszych, i tamtejsze targi, zdaje się, nie chcą uwierzyć dotychczas w rzeczywisty stan naszych i wyglądają ciągle zapasów, które, zdaje się im, że mieć musimy z tych trzech lat wojny, zapasów, które jeżeli mieliśmy, to już nawet zapomnieliśmy o ich istnieniu. Zdaje się jednak, że i za granicą ceny podnieść się powinny wkrótce i utrzymywać przynajmniej w równowadze z naszemi do wiosny. *(Kr.)*

*** Profesor w szlafroku.** Profesor zamówił sobie szlafrok wygodny, bo w starym od siedzenia brakowało prawie całkowicie ważnej części. Gdy krawczyk przyniósł, profesor nie miał czasu spróbować. Dopiero później przywoławszy żonę i córkę próbował szlafroka, i pokazało się, iż był o ćwierć łokcia za długi, bo po ziemi się włóczył.

Profesor poszedł do szkoły a żona za kupnem w miasto. Tymczasem córka, chcąc ojcu zrobić świpryzę, zostawszy w domu, ucięła owe ćwierć łokci szlafroka u dołu, obszyła na nowo, i znowu przy łóżku ojca położyła, dla niespodzianki nikomu nic o tem nie mówiąc.

Przychodzi matka z miasta i wysyła córkę na pensją. Uprzątnąwszy się z poleceniami kuchennemi, idzie do pokoju męża, bierze szlafrok i chcąc również zrobić mężowi niespodziankę, zabiera się do szlafroka i ucina znowu na ćwierć łokcia.

Po godzinach szkolnych wraca profesor, wstępuje do krawca po drodze, przedstawia mu, że o ćwierć łokcia szlafrok za długi, bierze z sobą krawczyka, idzie wprost do swego pokoju i oddaje mu szlafrok do przerobienia.

Wystawcie sobie moje państwo, zdziwienie wszystkich, gdy krawczyk w godzinę przyniósł szlafrok; był to prawdziwy spencer!

*** Posiedzenie w Zakładzie Ossolińskich.** W poniedziałek następny tj. dnia 13. października odbędzie się w sali zakładu narodowego imienia Ossolińskich posiedzenie publiczne, ku pamięci pierwszego protektora tego Zakładu ś. p. Cesarza Franciszka. JW. zastępca kuratora odczyta sprawozdanie z czynności Zakładu, a zastępca bibliotekarza pan Bielowski i zastępca kustosza pan Szajnocha odczytają rozprawy historyczne.

• **Wieczory i ranki muzykalne** zamierza dawać Towarzystwo muzyczne. W tym celu wynajęło rocznie lokal w pałacu dawniej Potockich, naprzeciw strażnicy halickiej, z dość obszerną salą. Towarzystwo urządzać zamyśla, tarcetty, kwartetty, sextetty, na które osobny będzie ambonament. Szkoła towarzystwa jest już otwarta. Nauczycielami są: pan Szmaciarzyński i panna Ambros do śpiewu, a pan Pleiner do skrzypców.

Przyjechali do d. 6 października do Lwowa.

PP. Jul Krauss z Janowa. Wikt. Pepłowski. Józ. Dropsy z Krakowa. Teod Waszkiewicz z Zborowa. Józ. Kęszycki z Dzwineczki. Zen. Słonecki z Sambora. Wac. Szumlański z Horodenki. Piotr Gołaszewski z Żurawna. Kar. Smoliński z Stryja Rom ks. Sanguszko z Tarnowa. Paw. Bilecki z Wiednia. Alex. Dębski z Nusówki. Kar. Kozakiewicz z Przemyśla. Józ Kellner z S. Wiśni. Edw. Ujejski z Mestny. Mich. Mrozowiecki z Chodaczkowa. Tyt. Zarzycki z Rudnik. Szym. Szymanowski z Spasowa. Tom. Frank z Kamionki. Xaw. Krzyżanowski z Żółkwi. Jak. Szankowski z Kopeczyniec. Wikt. Brzozowski z Chmielówki. Józ. Suniewiecki z Uścia dolnego.

PP. Aug. Żurakowski z Horbacza. Jan Szeptycki z Bruchnala. Józ. Chodylski z Rudenki. Her. Łodyński. Maur. Brzezany. Jak. Czosnowski z Krakowa. Jan Maciejowski z Bełza. Stan. Wierzchowski z Tuszkowa. Wład. Zawadzki z Jezierdy. Jerzy Kurkorewicz z Kołomyi. Wł. Zarewicz z Zawadki. Jan Żółtowski z Buczacza. Franc. Hirschler z Horodysławic. Felix hr. Karnicki z Brzeżan. Wład. Szczepański Wiśniowczyka. Marc. Dydalewicz z Krakowic. Franc. Tendykiewicz z Czerniówki. Felic. Białoskórski z Komarna. Fór. Onyszkiewicz. Maur. Kraiński z Wiednia. Nik. hr. Mustazza z Tarnowa Mik. Jaworski z Kobylnicy r. Rud. Onyszkiewicz Franc. Skrzyński z Lisiatycz. Edw. Hosch z Stryja. Hil. Smereczański z Żurawna. Alex. hr. Badeni z Glinian. Woj. Śliwiński z Brodów. Wład hr. Badeni z Surochowa. Wład. hr. Kalinowski z Bakowic. Hen. hr. Martinitz z Pesztu. Ant. Karasiewicz z Rzeszowa. Leon hr. Ostroróg z Tarnopola. Alex. Batowski z Kulikowa. Maur. Rubczyński z Słonina. Jak. Gołaszewski z Krzywego. Leon Kuczyński z Korkowa. Jan Rakowski z Bełzca. Baz. Czajkowski z Łopatyna.

Wyjechali do d. 6 października ze Lwowa.

PP. Ludw. Winnicki do Żurawna Wac. Szumlański do Horodenki. Winc. Huzarewicz do Zaszkowa. Jan Wencel do Rawy. Tadeusz Turkuł do Bełza. Woj. Stadziński do Niemistowa. Józ. Grocholski do Husiatyna. Kar. Hilbricht do Żółkwi. Leon Nowicki do Kamionki. Jan Kalita do W. mostów Kal. Ochocki do Białobożnicy. Aug. hr. Łoś do Werchraty. Gust. Lipiński do Urłowa Jul Krems do Janowa. Rom. ks. Sanguszko do Brodów.

PP Mac. Majewski do Dombrowicy. Franc. Skrzyński do Posadzek. Kon Tretter do Łunic. Józ. Biesiadecki. Jan Bogdanowicz do Dembicy. Alex. Dwernicki do Sambora. Wład. Brenner do Goodowic. Jęd. Niementowski do Czołhan. Józ. Olszański do Żółkwi. Franc. Hirschler do Rawy. Marc. Dyhdalewicz do Kukizowa

Kurs telegrafowany z Wiednia 6. października.

Augsburg za 100 złr.	106 1/8	Pożyczka 5% . . .	82 1/16
Hamburg za 100 tal. branco	77 5/8	Akcye banku . . .	1074
Londyn za 1 funt szterl.	10.13 1/2	Kolej północna . . .	2670
Medyolan za 300 lirów	103 7/8	Obl. ind. . . .	76 1/16
Paryż za 300 franków	122	Nowa pożyczka z loteryą	106 5/8
Agio duk. ces. . .	8 5/8	Pożyczka narodowa	83

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką złr.	Gotówką kr.	towarem złr.	towarem kr.
Dukat holenderski	4	47	4	51
Dukat cesarski	4	52	4	56
Półimperyał zł. rosyjski	8	24	8	28
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	32	1	33
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	40	81	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	—	77	30
5 proc. pożyczka narodowa	83	30	84	30
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.